

Nieuzbrojeni bandyci

16 lipca 2013

W czasach średniowiecza, kiedy władza królewska nie rozciągała się poza kilka większych miast, dobrze zorganizowane bandy rabusiów czyhały na podróżników. Jeśli wierzyć Opowieściom kanterberyjskim, podróżni próbowali zbierać się w grupy, podróżować w konwoju i płacić za kolektywną ochronę, ale rozbój na odludnych drogach był stałym problemem aż do połowy XVIII wieku, a czasami nawet później. Można powiedzieć, że w tych odległych czasach suweren – czy mu się to podobało, czy nie – był właściwie zmuszony do dzielenia się władzą (authority) z innymi uzbrojonymi bandytami. Od XIX w. państwo zaczęło mieć możliwość korzystania z tego, co Max Weber nazwał „monopolem na przemoc”.

OCHRONA PRZED SIŁAMI RYNKOWYMI

Dziś, jednakże, nieuzbrojeni bandyci swobodnie poruszają się w zaawansowanych demokratycznych społeczeństwach, rabując populację i współdzieląc władzę z suwerenem. Mam na myśli rzecz jasna grupy lobbujące i grupy interesu (special interest groups), które czerpią rentę ze zdobywania posłuchu państwa i otrzymują jakieś przywileje, korzyści podatkowe czy przychylne regulacje, które można ująć pod ogólnym tytułem „ochrony przed siłami rynkowymi”.

„Ochrona przed siłami rynkowymi” może być nadzwyczaj wartościowa. Nie trzeba do tego pełnego monopolu. Rynek na uwieży, odpowiednio „chroniony” i z barierami wejścia, zupełnie wystarczy. Dla przykładu, kilka lat temu lobby producentów sera próbowało zakazać sprzedaży sera niepasteryzowanego w Unii Europejskiej w imię ochrony konsumenta. Tysiące małych producentów zostałoby wyłączonych z działalności, a ich presja konkurencyjna zostałaby wyeliminowana z rynku. Dzięki ich zabiegom, miłości Francji do tradycyjnych serów oraz – być może – medialnym doniesieniom o

wstawiennictwu w tej sprawie dziedzica brytyjskiego tronu, ta próba wprowadzenia „porządku” i „bezpieczeństwa” na rynku serów zawiodła. Kolejny przykład: we Francji tylko akredytowane firmy z odpowiednio przeszkolonym personelem mogą wymieniać żarówki w gminnych lampach ulicznych, które mają ponad 5 metrów wysokości. W 2006 r. Unia Europejska uchwaliła dyrektywę REACH, która miała na celu kompleksowe uregulowanie przemysłu chemicznego w imię ochrony konsumentów i pracowników. Dyrektywa ta zakazała używania wielu produktów lub znacznie podniosła ich koszt, co było korzystne dla wielkich koncernów.

Stały napływ regulacji jest oficjalnie wynikiem ochrony ludzi, zwierząt i środowiska przed niebezpieczeństwem. Jednakże proces polityczny, w którym ochrona przed niebezpieczeństwem staje się regulacją, jest „przechwytywany” przez zainteresowanych dostawców, którzy dostrzegają korzyści we wprowadzeniu danej regulacji. Gdy już powstanie taki „sztucznie chroniony rynek”, jego beneficjenci stają się potężnymi lobbystami na rzecz jego utrwalenia. Zjawisko to jest znane jako „pogoń za rentą” i jest przedmiotem wielu badań naukowych oraz debaty akademickiej.

Najstarszą formą „pogoni za rentą” jest ochrona przed zagraniczną konkurencją. Przykładowo, UE zatrzymywała import tanich chińskich ubrań od 2005 r., wykorzystując przepisy antydumpingowe Światowej Organizacji Handlu (WTO). Stany Zjednoczone zrobiły to samo w odniesieniu do importu stali. Przez lata UE i USA nakładały „dobrowolne” ograniczenia eksportu na samochody japońskie – pomimo wielu obietnic złożonych podczas Rundy Urugwajskiej, można podejrzewać, że jeszcze nie wszystkie całkowicie zniknęły.

INTERES PRODUCENTÓW KONTRA INTERES KONSUMENTÓW

Wszystkie te działania są na korzyść kilku producentów, a ze szkodą dla dużej liczby konsumentów/podatników. Analiza ekonomiczna wskazuje, że efekt netto dla społeczeństwa jako

całości jest ujemny – zysk dla producentów jest mniejszy niż straty dla konsumentów. Dlaczego więc rządy, raz po raz, ulegają interesowi producentów? Dlaczego nie chronią interesu konsumentów, którzy stanowią większości?

James Buchanan i Gordon Tullock dali nam odpowiedź. Uczni ci założyli szkołę wyboru publicznego w ekonomii w latach 1960. Byli pierwszymi, którzy zaczęli postrzegać rząd jako aktora maksymalizującego użyteczność, ze swoją własną funkcją użyteczności różną od „interesu ogółu”. Ich głównym odkryciem było to, że w sprawach dotyczących publicznego wyboru, decyzje podejmowane przez państwo podlegały nieodłącznej asymetrii. Rząd nie ma nic swojego do oddania. Aby dać Pawłowi, musi najpierw zabrać Piotrowi. Także, zgodnie ze szkołą wyboru publicznego, rządy mają tendencję do generowania skoncentrowanych korzyści dla niewielu, przy kosztach, które rozkładają się na wiele jednostek. W rezultacie beneficjenci są szczęśliwi i okazują należyta wdzięczność, podczas gdy ofiary nie są nawet świadome, że przywilej został przyznany (z powodu relatywnie niskich kosztów na jednostkę). Rząd zatem zdobywa poparcie polityczne i poprawia swoje szanse na reelekcję niskim lub żadnym kosztem. To wyjaśnia bardzo zgrabnie, dlaczego rządy prowadzą politykę, której szkodliwość dla interesu ogółu jest w stanie pokazać prosta ekonomia.

Kłopot z tą grą jest taki, że jest ona statyczna. Mancur Olson wskazał, że jeśli rząd zrobi to raz, to nie ma powodu, dla którego nie miałby tego powtórzyć, zwiększając swoje szanse na reelekcję. Z drugiej strony, im więcej grupy interesu zyskują na lobbingu, tym częściej będą powtarzać grę, inne grupy zaś zauważą to i spróbują zrobić to samo. Po pewnym czasie, zdaniem Olsona, firmy staną się coraz bardziej zaangażowane w pogoń za rentą, a coraz mniej w produkcję i tworzenie dobrobytu. Całe społeczeństwo zaczyna upadać, i tylko znaczący wstrząs systemu, jak klęska militarna lub rewolucja, może złamać ustalone grupy, które prowadzą drenaż ciała społeczeństwa, rujnując gospodarkę.

Hayek także był zaniepokojony tym problemem: „wielu udających obrońców „wolnej przedsiębiorczości” są w istocie obrońcami przywilejów i zwolennikami aktywności rządu na ich korzyść, a nie przeciwników wszystkich przywilejów”. Hayek był również przekonany, że nie ma nadziei na powrót bardziej wolnego systemu, „zanim przywódcy ruchu przeciwko kontroli państwa nie będą przygotowani najpierw nałożyć na siebie dyscyplinę konkurencyjnego rynku, o której zaakceptowanie proszą masy”. Ponieważ jednak nie widział realnej możliwości wystąpienia takiej sytuacji, nie zaproponował żadnego rozwiązania tego problemu.

Znacznie później Hayek wrócił do tego zagadnienia. Jego proponowanym rozwiązaniem była zmiana konstytucyjna obejmująca dwie obieralne izby [parlamentu] z różnymi zadaniami – jedna poświęcona stanowieniu prawa, druga zaś poświęcona legitymizowaniu władzy wykonawczej – aby rozdzielić te dwie funkcje władzy i uniemożliwić egzekutywie tworzenie specjalnych praw i przywilejów w celu kupowania politycznego poparcia. Nikt nie podjął się tego pomysłu, bo jest zbyt niecodzienny i odległy od obecnej praktyki, ale jest on miarą rozpaczy Hayeka próbującego znaleźć rozwiązanie problemu opanowywania państwa przez grupy interesu w istniejących modelach demokracji.

Kolejnym uczonym, który zajmował się tym problemem był Anthony de Jasay. Według niego państwo będzie przyjmowało różne strategie w zależności od okoliczności, aby maksymalizować swoją władzę dyskrecjonalną. Państwo ma trzy sposoby osiągnięcia posłuszeństwa swoich poddanych: represje, legitymizację (legitimacy) i zgodę (consent). Legitymizacja nie leży w gestii państwa, gdyż państwo albo jest prawowite w oczach ludzi i będą mu posłuszni – albo nie jest i nie będą mu posłuszni. Legitymizacja prawdopodobnie umarła razem z boskim prawem królów i innymi wynalazkami kapłańskimi, a współczesne państwa są „ograniczone do różnych kombinacji represji i zgody”. Nowoczesne, demokratyczne państwo ucieka się raczej do

zgody niż do represji, ale zgoda ta musi być nieustannie „kupowana” przez uleganie żądaniom potężnych presji grup nacisku. Państwo jest więc zmuszone do dzielenia się władzą z goniącymi za rentą bandytami – zupełnie tak samo, jak w wiekach średnich... Pesymistyczna konkluzja de Jasaya jest taka, że demokratyczne rządy będą popychane nieuchronnie w kierunku represji, aby uniknąć przechwycenia przez bandytów.

KONKLUZJA

Zaprezentowaliśmy poglądy trzech filozofów, którzy zmagali się z tym problemem. Olson myśli, że tylko brutalny i traumatyczny wstrząs może potrząsnąć zastanymi grupami władzy; Hayek szukał radykalnie nowego podejścia konstytucyjnego; a de Jasay nie widzi innego rozwiązania poza skończeniem z demokracją. Osobiście mam nadzieję, że ci myśliciele są zbytnimi pesymistami. Grupom interesu nie udało się jeszcze zatrzymać procesu zmian. Jako wyrównawcze siły możemy przytoczyć otwarty świat rynków, swobodnych przepływów kapitałowych, znacznych przepływów migracyjnych, wschodzących gospodarek oraz nieustanny przepływ nowych idei i technologii. Rewolucyjne idee o prawach człowieka rozprzestrzeniają się szybko – Internet sprawia, że życie dyktatora jest bardzo trudne w tych czasach. To wszystko zmienia ustaloną równowagę dystrybucyjną, rzuca wyzwanie istniejącym potęgom i otwiera nowe możliwości wejścia dla nowych uczestników. Jeśli jednak liberalne demokracje będą głosować za swoją gospodarczą autarkią, to przyjdzie nam się wtedy zmierzyć z perspektywą gospodarczego spowolnienia w najlepszym przypadku lub z totalitaryzmem w najgorszym.

Autor: Victoria Curzon Price

Tłumaczenie: Tomasz Kłosiński

Źródło oryginalne: libinst.ch

Źródło polskie: [Instytut Misesa](http://InstytutMisesa.pl)